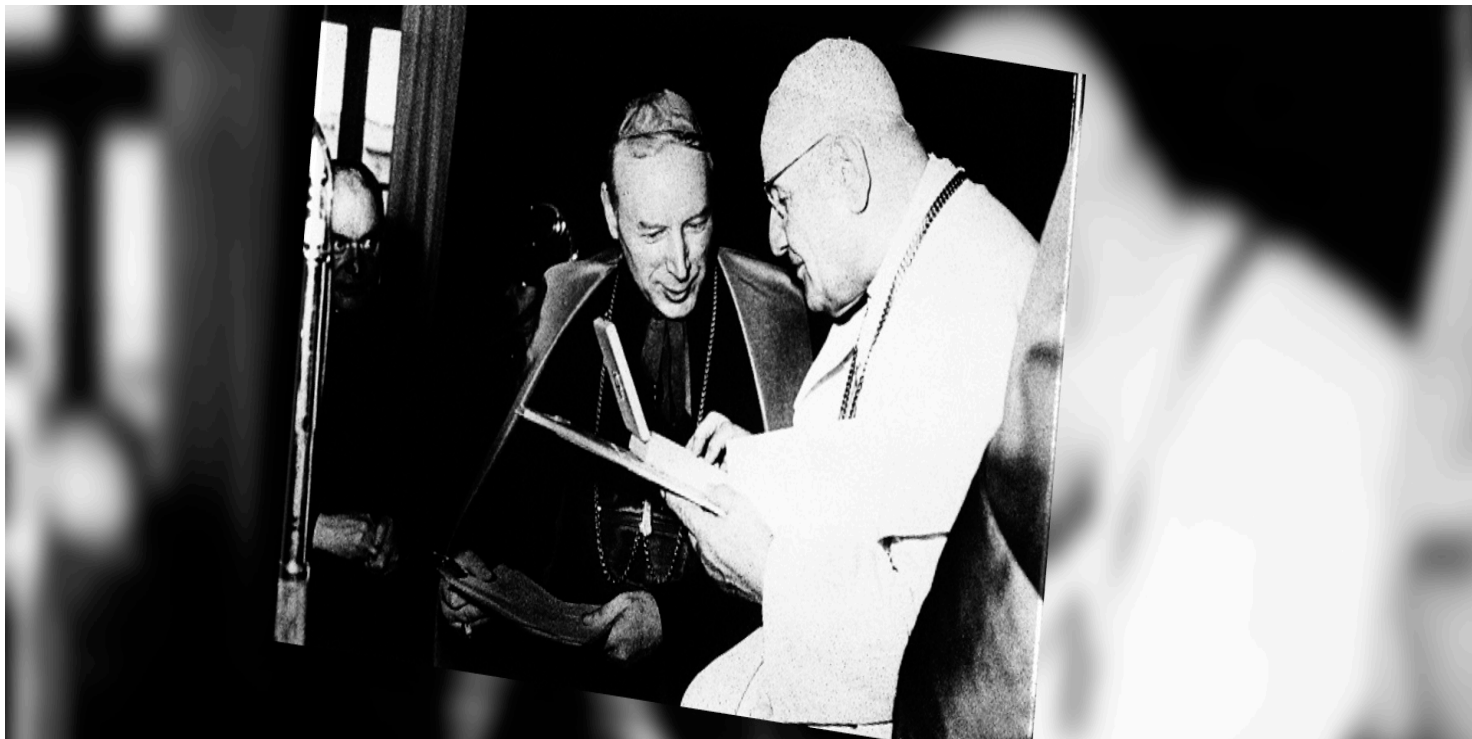


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/43525,Nieuniknione-starcie-Komunizm-praktyczny-w-oczach-Stolicy-Apostolskiej-i-Kosciol.html>



Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

ARTYKUŁ

Nieuniknione starcie. Komunizm praktyczny w oczach Stolicy Apostolskiej i Kościoła w Polsce (1945-1989)

Autor: JAN ŻARYN 24.06.2020

O nazizmie i bolszewizmie Stolica Apostolska miała zdanie wyrobione co najmniej od czasu, gdy w 1937 r. zdecydowała się na niemal równoległe wydanie dwóch encyklik potępiających pogańskie ideologie i praktyki rządów Rzeszy Niemieckiej i ZSRS. Okoliczności wybuchu wojny potwierdziły tylko tę

opinię.

„Powtarzaliśmy stale, że dwa są zła w tej wojnie i dwa niebezpieczeństwa, a nie jedno” – mówił w styczniu 1945 r. praelat Domenico Tardini, dyplomata watykański, w rozmowie z ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierzem Papéem, na wiadomość o przekształceniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w tzw. Rząd Tymczasowy RP, kontrolowany przez Józefa Stalina. Warto zacytować dalszy ciąg tej rozmowy. Późniejszy Kardynał Sekretarz Stanu mówił bowiem:

„Ściągnęło to na nas w pewnej chwili nawet zarzut osiofilstwa [popierania państw Osi]. Teraz wszyscy już chyba przejrżeli. Moralnie stanowisko nasze w tej sprawie jest identyczne ze stanowiskiem [prawowitego] Rządu Polskiego. Teza [Winstona] Churchilla, że należy pomagać czynnie wszystkim, którzy zwalczą Niemcy hitlerowskie, okazała się błędną. Osłabiając jednego nieprzyjaciela, wzmacniano drugiego, nie mówiąc już o tym, że wspomagano często fałszywych sprzymierzeńców, kosztem prawdziwych”¹.

W podobnym duchu dyplomacja watykańska zareagowała na ustalenia konferencji jałtańskiej z lutego 1945 r. Watykan podkreślał, że Sowieci chcą zagarnąć część kontynentu europejskiego, by odciąć od Rzymu co najmniej 85 mln katolików, w tym „30 milionów w Polsce”. Posiłkując się nieformalnym organem prasowym, za który uchodziło „Il Quotidiano”, pisano z kolei, że Stolica Apostolska jest nie tylko zaniepokojona spodziewaną aneksją,

„ale pamięta się jeszcze o sierpniu 1939 roku. Od kilku miesięcy Papież starał się o utrzymanie pokoju wszystkimi środkami, jakie miał do dyspozycji. Ale 23 sierpnia został podpisany w Moskwie przez [Joachima von] Ribbentropa i [Wiaczesława] Mołotowa układ niemiecko-sowiecki, który pozwolił na najazd i na czwarty rozbiór Polski, na najazd Francji, na atak na Anglię. Związek Sowiecki ma wobec historii odpowiedzialność za decydujące pchnięcie w kierunku drugiej wojny światowej. To, co zaszło potem, nie zmazuje bynajmniej winy za tyle krwi i łez wylanych przez ludzkość”².

Poza polskim rządem na emigracji i ludźmi Kościoła Powszechnego nikt tak wówczas nie pisał o Sowietach i Stalinie. Nie tylko lewica, w tym komuniści we Włoszech i we Francji, czerpała wyborcze zyski z popularności Sowietów, lecz także intelektualiści katoliccy nie mogli się oprzeć urokowi wschodniego satrapy. Miarą ich fascynacji stalinowską Rosją niech pozostaną słowa Emmanuela Mouniera (1905-1950), który w roku 1946 –

kiedy w Polsce komuniści z pomocą aparatu bezpieczeństwa przygotowywali się do czerwcowego „referendum ludowego” – siedząc w wygodnym fotelu, pisał, że Polacy są pozbawieni wyczucia, bo nie chcą zrozumieć, jaką szansę dała im historia – szansę na rzeczywisty dialog między katolicyzmem a komunizmem:

„W Polsce odbywa się wielki eksperyment, a jednak w tym katolickim narodzie katolicyzm jako taki wycofał się z tego eksperymentu, nie potrafiąc uzasadnić tej nieobecności inaczej niż otwartą wrogością wobec ustanowionej władzy”.

Dziwny to dialog, gdy jedna ze stron znajduje się za sprawą swego „rozmówcy” w celi więziennej lub w dole śmierci. Mounier nie dostrzegał jednak tej rzeczywistości, patrząc na katolicyzm z perspektywy postępu, dla którego wsparciem pozostaje socjalizm. Stąd konstatował, przyglądając się trzem ówczesnym środowiskom polskiej inteligencji – „Tygodnikowi Warszawskiemu”, narodowo-chadeckiemu i niepodległościowemu; „Tygodnikowi Powszechnemu”, zdecydowanie chadeckiemu, związanemu z przedwojennym „Odrodzeniem”, a jednocześnie stawiającemu na minimalizm; i w końcu środowisku tzw. postępowych katolików, najbardziej bojowych, skupionych wokół Bolesława Piaseckiego:

„Byłoby jednak zaniedbaniem z naszej strony nie zwrócić uwagi na pierwsze [w Polsce] kroki awangardy katolickiej [...]. Zdecydowanie najbardziej śmiało stanowisko zajmuje «Dziś i Jutro» [Piaseckiego]”³.

Kościół hierarchiczny, począwszy od papieża, a skończywszy na polskich biskupach, miał zupełnie inne odczucia co do eksperymentu zafundowanego narodom środkowej Europy. Papież Pius XII w ostatnich tygodniach wojny w sposób szczególny niepokoił się o Włochy, czemu dał wyraz m.in. w rozmowie z Kazimierzem Papéem 10 kwietnia 1945 r.:

„zapytał o wojsko polskie i dał wyraz nadziei, że Anglosasi podejmą desant na Triest i Istrię, co by zabezpieczyło ten rejon od inwazji sowieckiej, a Włochy od bezpośredniego z Sowietami kontaktu”⁴.

Nie chcieliśmy tego konfliktu

Złudzeń co do celu przemieszczania się Armii Czerwonej na zachód i południe Europy nie miał także prymas August Hlond, mimo że przebywał w czasie wojny poza ziemiami polskimi, okupowanymi przez Niemcy i ZSRS. W maju 1945 r., po uwolnieniu przez Amerykanów, dotarł do Rzymu, by – przed planowanym powrotem do Polski – uzyskać pełnomocnictwa papieskie na wypadek utraty kontaktu Episkopatu Polski ze Stolicą Apostolską.

Można zatem uznać, że bardziej wyciszone głosy, płynące z Watykanu od czerwca 1945 r. w kwestii stosunku do Sowiec, wynikały nie ze zmiany stanowiska co do istoty bolszewizmu, lecz zdecydowanie z obawy o losy milionów katolików, których Stalin miał już w ręku. Potwierdza to m.in. fragment rozmowy ze stycznia 1946 r., którą Zbigniew Stypułkowski, polityk Stronnictwa Narodowego, przeprowadził podczas audiencji z papieżem tuż po swym przyjeździe do Rzymu po zwolnieniu z więzienia moskiewskiego:

„Pius XII zapytał: «Więc Pan jest tego zdania, że konflikt ten [między państwem a Kościołem w Polsce] jest nieunikniony?» – Gdy p. Stypułkowski potwierdził, Ojciec Święty powiedział: «Nie chcieliśmy tego konfliktu i nie z naszej winy on wybuchnie. Ale jesteśmy nań przygotowani i jeśli tak trzeba, przyjmujemy go»⁵.

Polscy hierarchowie przybywający w pierwszych latach po wojnie do Watykanu, np. abp Adam S. Sapieha, odbierający kapelusz kardynalski w 1946 r., zapewne nieraz słyszeli tę opinię. Można powiedzieć, że słowa Piusa XII trafiały w sedno odpowiedzi na pytanie o stosunek Kościoła katolickiego w Polsce do władzy komunistycznej. Ta konstatacja, czyli zdanie: nie chcemy konfliktu, ale jesteśmy nań przygotowani, towarzyszyła kolejnym prymasom – Augustowi Hlondowi, Stefanowi Wyszyńskiemu i Józefowi Glempowi – przez cały okres istnienia komunizmu w Polsce. Inaczej mówiąc, Episkopat Polski zakładał, że sam nie będzie prowokował ataków angażujących go bezpośrednio w spór polityczny z władzą narzuconą Polakom, ale będzie bronił prawa katolików polskich do wyznawania wiary.



Prymas Stefan Wyszyński z Janem XXIII. Fot. ze zbiorów Instytutu

Prymasowskiego



**Stefan Wyszyński odbiera
kapelusz kardynalski z rąk Piusa
XII, 1957 r. Fot.
www.nasza-arka.pl**



**Kazimierz Papée. Fot. Wikimedia
Commons**

Rozum i uczucia

Warto zatem zapytać o opinie ludzi Kościoła na temat trwałości komunizmu w Polsce. Czy biskupi polscy zdawali sobie sprawę, że jego trwanie przeciągnie się na ziemiach polskich na dekady?

Przedstawiciele Episkopatu Polski podczas swych wizyt w Rzymie spotykali się z działaczami emigracji politycznej. Nie wiadomo, na ile podzielali ich optymizm co do losów komunizmu w Polsce, ale zapewne i ta wizja stanowiła jeden z punktów odniesienia. Szczególnie w pierwszych latach po wojnie. Na początku 1946 r. Kazimierz Papée mówił:

„Rozmowa przeszła w pewnej chwili na sytuację międzynarodową i możliwość konfliktu między światem anglosaskim i Sowietami. Powiedziałem [kard. Sapieże], że uważam ten konflikt za nieunikniony: *certum est an, dubium est quando* [pewne, że będzie, nie wiadomo kiedy]. Może on przybrać formę wojny, może też dojść na terenie Europy Wschodniej i Środkowej do starcia pośredniego dwóch światów, jak w swoim czasie w Hiszpanii. Ale nie widziałem jeszcze systemu dyktatorskiego, który mógłby się zatrzymać na równi pochyłej. – Metropolita słuchał i stawiał pytania, czasem potakiwał”⁶.

Zapewne jedynie czasem, bo sam z kolei przekonywał swoich rozmówców rzymskich, że

„niepokoi go coraz bardziej postępujące wyniszczenie gospodarcze Polski, z troską też mówi o pogłębiającym się antagonizmie między przedstawicielami różnych stronnictw i orientacji, stwierdzając, że Rosjanom [*sic!*] udało się szybko i bez większego trudu dokonać tego, co nie udało się Niemcom w ciągu sześciu lat, a mianowicie – rozbitcie jednolitej postawy społeczeństwa wobec okupanta. Nie widzi, aby wybory odbyte w obecnych warunkach mogły przynieść trwałe i gruntowne polepszenie sytuacji”⁷.

Co ciekawe, kard. Sapieha nie nazywał ekipy Bieruta Polakami, lecz Rosjanami, czego już po nim nie będzie powtarzał prymas Wyszyński. Był też metropolita krakowski w tej wypowiedzi bardziej pesymistyczny co do losów Polski pod władzą komunistów, w tym kondycji społeczeństwa katolickiego. Z kolei pod koniec tego samego 1946 r. prymas Hlond tłumaczył swoim emigracyjnym rozmówcom w Rzymie, że reżim warszawski „wygra” wybory i „zabierze się do Kościoła. [...] Możemy wejść stopniowo w okres prześladowania”⁸. Z wypowiedzi hierarchów należy wnioskować – a stanie się to ważnym *credo* dla Episkopatu Polski – że dominował realizm, a zatem istniała konieczność długofalowego przygotowania się Kościoła i katolickiego narodu do starcia ideologicznego i do prześladowań.

Po kolejnych latach doświadczeń, związanych z pierwszymi ciosami, jakie spadły na Kościół w Polsce, tę realistyczną postawę tak uzasadniał ordynariusz łódzki bp Michał Klepacz, komentując w kwietniu 1950 r. podpisanie „porozumienia” państwo – Kościół:

„Norwid powiedział, że Polacy mają 3% rozumu, a 97% uczucia – trzeba odmienić to – musimy mieć 97% rozumu, a 3% uczucia. Na Zachodzie chcą, byśmy się krwawili. Anglosasi chcą walczyć z komuną do ostatniego żołnierza... polskiego, czeskiego czy włoskiego, ale nie swego”⁹.

Powyższa perspektywa dominowała w pokoleniu biskupów, którzy razem z Prymasem Tysiąclecia weszli w czas stalinizmu, najokrutniejszego dla instytucji i ludzi Kościoła. Niewiara w dobre intencje Zachodu wobec niepodległościowych dążeń Polaków była wsparta nazbyt bogatym doświadczeniem z okresu II wojny światowej. Symbolem braku solidarności paneuropejskiej był stosunek Anglosasów do Powstania Warszawskiego.

Stąd, gdy w 1980 r. wybuchły pierwsze strajki, prowadzące do szczytowego napięcia w drugiej połowie sierpnia, prymas notował i oceniał bez satysfakcji stan państwa kierowanego przez komunistów:

„Wszystko powiedziałem p. [Edwardowi] Gierkowi przed rokiem [w styczniu 1979 r.]: trzeba zmienić skład «niemego» sejmu na sejm fachowców (ekonomia, technika, finanse). W partii jest dezorganizacja; p. G[ierek] jest załamany. Sytuacja gospodarcza – rosną długi, pożyczki są nadal źródłem dochodu państwa (p. [kanclerz RFN Helmut] Schmidt). Pożyczki z ZSRS – wątpliwe. Zadłużenie 19,5 miliarda [dolarów] – nadal trwa. Nowe afery gospodarcze są wykrywane. Brak dewiz jest taki, że urzędnicy konsularni nie dostali uposażeń. Brak surowców, wskutek czego wiele przedsiębiorstw nie pracuje. Brak pasz, co skłania rolników do wybijania bydła rzeźnego”.

W pierwszych dniach sierpnia prymas dopisał:

„Narasta druga fala strajków, jako skutek podżegania frakcyjnego przeciwko sobie. W świecie rob[otniczym] budzi się świadomość jego pozycji w państwie”¹⁰.

Zarzucono wówczas prymasowi, że podczas słynnego przemówienia na Jasnej Górze z 26 sierpnia 1980 r. nie potępił do końca niewydolnego systemu, stając jednoznacznie po stronie słusznych postulatów robotników. Episkopat Polski, jak widać po zapiskach prymasa, doskonale wiedział, gdzie jest zło, a gdzie dobro. Jednocześnie istniała świadomość, że słabnący system tym bardziej – jak ciężko ranny niedźwiedź – może

sięgnąć po środki siłowe i „bratnią pomoc” ze Wschodu. Prymas notował zatem skrót swych tez kierowanych do I sekretarza KC PZPR:

„Trzeba ostrzegać przed skłonnościami do użycia siły. Byłaby to najgorsza stawka partii. Wypowiedź p. G[ierka], że nie dopuszcza do zmian zasadniczych, była, moim zdaniem, wypowiedziana dla Moskwy, żeby ich uspokoić. Czy Moskwa użyje siły? Uważam, że będą się bali zarzutu – Polska nowy Afganistan”¹¹.

Ale prymas nie wykluczał i takiej możliwości. Dlatego sugerował Gierkowi podczas rozmowy w cztery oczy 25 sierpnia 1980 r., by ten natychmiast wyjechał na Wybrzeże – jak w styczniu 1971 r. – i spotkał się z robotnikami, obiecując przede wszystkim utworzenie „samorządnych związków zawodowych”.

Nie dać się osiodłać

Widząc słabość komunizmu, jałowość jego ideologii i brak sukcesów na niwie zaspokojenia roszczeń bytowych, już w połowie lat siedemdziesiątych XX w. członkowie Episkopatu Polski tłumaczyli stronie watykańskiej, że nawiązanie przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z PRL byłoby strategicznym błędem, legitymizującym nietrwały system. Kryzys gospodarczy przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dodatkowo wzmocnił prymasa w takim przekonaniu. Jak mówił podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski w lutym 1980 r.:

„dążenie do normalizacji [stosunków władze – Kościół] w tej chwili nie dałoby nam większych rezultatów od strony państwa, a mogłoby nam bardzo podciąć opinię u społeczeństwa, które jest zdecydowanie przeciwne systemowi administracji rządzenia obywatelami”¹².

Czy jest w tym sprzeczność? Z jednej strony biskupi, w imię realizmu, prognozowali, że trwałość podziału Europy jest zależna od wielkich mocarstw, które dotychczas wielokrotnie udowodniły, że nie ma dla nich znaczenia krew wylana przez Polaków, a zatem nie interweniowałyby zapewne także wówczas, gdyby mocodawcy z Moskwy postanowili siłą bronić systemu komunistycznego w PRL. Z drugiej strony biskupi zdawali sobie sprawę z tego, że naród polski – m.in. dzięki programom duszpasterskim Kościoła i codziennej pobożności widocznej w rodzinach – nigdy nie da się osiodłać przez obcą mu ideologię, ateistyczną i przychodzącą ze wschodu, a więc ze strony państwa zaborczego i okupacyjnego, z którym Polacy od stuleci prowadzili boje o utrzymanie Rzeczypospolitej lub o jej reaktywowanie.

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II, 25 października 1963 r., funkcjonariusz wywiadu PRL notował wymowne słowa abp. Antoniego Baraniaka:

„Cały świat podzielony jest na dwie części – mówił Baraniak – przy czym jedną z nich zamieszkują ludzie, którym poczytuje się za zbrodnie, jeśli troszczą się o ochrzzczenie swoich dzieci, jeżeli własne dzieci uczą katechizmu i przygotowują do uroczystej [pierwszej] komunii, jeżeli publicznie przyjmują sakramenty. Jeszcze gorzej jest dla nich, gdy mówią publicznie o swoim Kościele, należą do jego instytucji, a ich prasa i książki religijne albo w ogóle nie są wydawane, albo podlegają cenzurze prewencyjnej”¹³.

Ocalić naród i jego ducha

Celem Kościoła hierarchicznego, jak to często powtarzał prymas Wyszyński, było zatem ratowanie narodu przed groźbą biologicznego zniszczenia jego najlepszych synów, a także przed jego zatracaniem się duchowym. Naród, poddawany ustawicznym eksperymentom przez instytucje państwa zawłaszczzonego przez partię komunistyczną, mógł bowiem żyć dalej, ale tracił łączność ze swoim dziedzictwem i charakterem chrześcijańskim. Niemoc gospodarki nakazowo-rozdziałowej wprowadziła system, ale z drugiej strony – nie wnosił on porządku etycznego, w zamian za to atomizował naród, zaniżając jednocześnie zaspokojenie jego potrzeb do pierwotnych. Tę strategię ochrony człowieka i rodziny po raz pierwszy udało się zrealizować prymasowi w ramach programu Wielkiej Nowenny, przez dziewięć lat (1957–1966) przygotowującego Polaków – tak w kraju, jak i na emigracji – do obchodów milenijnych. Czy ochrona dziedzictwa chrześcijańskiego, docelowo tożsama z trwaniem w tej części Europy katolicyzmu, stanowiła jedynie polski cel? Wydaje się, że nie. Gdy prymas Wyszyński w maju 1957 r. przybył do Rzymu jako bohater – niedawny więzień reżimu komunistycznego – stał się dla Stolicy Apostolskiej znakiem i jednocześnie nadzieją na odzyskanie tych 85 mln katolików, o których los zabiegała bezskutecznie u Anglosasów w 1945 r.

„Papież ustosunkował się do Kardynała entuzjastycznie: «od paru dni o niczym innym nie mówi» – podaje jedno źródło; «poprzez Kardynała Wyszyńskiego Papież po raz pierwszy zrozumiał, czym jest Polska wobec Sowiec, czym jest ona w świecie i w Kościele» – mówił jeden z naszych przyjaciół, krytycznie, a nawet niechętnie usposobiony do Papieża”

– depešował do rządu RP na uchodźstwie wspomniany Kazimierz Papée, nadal rezydujący przy Stolicy Apostolskiej.

Notabene, utrata przez Kazimierza Papée dyplomatycznego stanowiska – po raz pierwszy w 1958 r., gdy

przestał być ambasadorem, a ostatecznie w roku 1972, gdy stał się już tylko nieoficjalnym przedstawicielem władz emigracyjnych – stanowiła poniekąd pokłosie uznania przez Watykan, że manifestacja niezgody na jałtańskie porządki wyczerpała swoje oddziaływanie. Należało wesprzeć silny Kościół w Polsce, ratujący człowieka i rodzinę. Obrona tych bastionów, także po wyborze Jana Pawła II na Stolicę Świętą, pozostanie priorytetem. Świadczyły o tym papieskie homilie, wygłaszane podczas trzech kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Walka Kościoła o człowieka i rodzinę trwała do upadku komunizmu w Polsce, a nawet dłużej.

Tekst pochodzi z nr 7-8/2018 „Biuletynu IPN”

¹ Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego (IPMS), Archiwum K. Papéego (AP), sygn. A 44/49/9

² J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944-1958 w świetle materiałów Ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998, s. 114.

³ P.H. Kosicki, *Personalizm po polsku. Francuskie korzenie polskiej inteligencji katolickiej*, Warszawa 2016, s. 136.

⁴ J. Żaryn, *Stolica Apostolska...*, s. 126.

⁵ *Ibidem*, s. 134.

⁶ *Ibidem*, s. 139.

⁷ *Ibidem*, s. 145.

⁸ *Ibidem*, s. 162.

⁹ AAN, BP KC PZPR, sygn. 237/V-168, Relacja płk J. Brystygier z rozmowy z bp. M. Klepaczem, Łódź, 24 IV 1950 r., k. 78.

¹⁰ Archiwum Prymasa Polski (APP), Zapiski Prymasa, 2-8 VIII 1980 r., mps (kopia w zbiorach autora).

¹¹ *Ibidem*, 21 VIII 1980 r.

¹² APP, Rada Główna Episkopatu Polski, 26 II 1980 r., k. 14-15.

¹³ *Sobór oczami polskich komunistów. Sobór Watykański II w świetle dokumentów MSW i MSZ*, wstęp, oprac. W. Kucharski i D. Misiejuk, Warszawa 2017, s. 271.

COFNIJ SIĘ